

Kronika tygodniowa.

Aczkolwiek zapewniał mnie tak znakomity znawca stosunków europejskich, jak Aron Gajer, że obecna wojna musi się prędko skończyć, bo, własne jego słowa: „uni hopów nie mają...”, widzę przecie, że i on był w błędzie. Drugi miesiąc się kończy, a tu o końcu wojny ani słycho, ba, powiadają nawet i piszą, a to musi być prawda, że na razie załatwiono się dopiero z pierwszą fazą wojenną, a takich faz niewiadomo ile jeszcze być może.

Wobec tego i ja musiałem się pogodzić z przykrą rzeczywistością i rozpocząłem przygotowania na wielką skalę, ale tym razem na własną rękę, przekonałem się bowiem, że gospodarskim zdolnościom mojej lepszej połowy absolutnie nie można dowierzać.

W pierwszym więc rzędzie, ponieważ obecna wojna jest, jak dotąd przynajmniej, wybitnie lądową, pozbyłem się wszelkich starych marynarek i przy tej właśnie sposobności interwiewowałem pana Arona Gajera, który mnie jednak prosił, by z rozmowy tej nie robić dziennikarskiego użytku.

Za otrzymaną gotowiznę rozpocząłem zakupna prowiantów, naturalnie według ogłoszonej urzędowo listy magistrackiej, by cała moja rodzina była na wszelki wypadek zaopatrzona w odpowiednią ilość węglowodanów, białka i tłuszczu.

Największy kłopot miałem oczywiście ze śledziami, po pierwsze bowiem nikt ich u mnie w domu nie jada, więc się zmarnują, po drugie zaś pokazało się, że każdy obywatel rozszerzonego Krakowa tak je sobie wzięt do głowy, iż zapomnieli o wszystkim innym, ale śledzie musiał mieć. Ponieważ zaś owe urzędowe wskazówki mówiły, iż na głowę wypada po dziewięć kilogramów, a mieszkańców zostało w mieście, nie licząc wojska, powiedzmy sto tysięcy, zapotrzebowanie więc śledzi w tym czasie wyniosło okragło milion kilogramów, a tyle w całym Krakowie wraz z przedmieściami nie było.

Doszło więc do tego, że dziś łatwiej u nas kupić krokodyla, niż mizernego śledzia, który dawniej kosztował zaledwie kilka halerzy. Ponieważ zaś Holandia ogłosiła neutralność, Szkocya zaś należy do Anglii, więc pozostaje z nami na stopie wojennej. Zapotrzebowanie śledziowe pokrywać możemy tylko w Niemczech, a i tam gotowo ich braknąć w tym wojennym czasie.

Nie radziłbym zresztą nikomu, choćby był nawet największym amatorem śledzi, by spożywał je, zwłaszcza z obecnego połowu, łatwo bowiem zdarzyć się może, że taka niewinna rybka połknie minę, pływającą po morzu, i potem wywoła eksplozję w żołądku konsumenta. Proszę sobie wyobrazić, jaką to spowodowałoby w mieście panikę, gdyby tak spokojny obywatel miasta Krakowa, zjadłszy takiego, nadziewanego miną śledzia, padł trupem, rozdarty na kawałki. Kto wie, czy nie pociągnięto go potem do odpowiedzialności karnej za zakłócenie porządku publicznego.

A szelmy Angliki to strasznie chytry naród, takich min pozakładali mnóstwo i to specjalnie w okolicach, gdzie śledzie lubią przebywać.

Baczność więc przed śledziami, albowiem żaden z nas nie wie ani dnia, ani godziny! Na każdym kroku czyha na cię niebezpieczeństwo, łatwo stać się może, iż jutro obudzisz się nieboszczykiem.

Co do innych zapasów, to zaopatryłem się we wszystko ściśle według magistrackiej recepty, nie umrę więc z głodu ani ja, ani moi najbliżsi, gorzki los osładzać sobie zaś będziemy owymi cukierkami i czekoladą, o której wspominałem w poprzedniej kronice.

Niemam więc złego, któreby na dobre nie wyszło. Narzekałem na moją żonę, dziś widzę, że miała rację, ale głośno tego jej nie powiem, by zbyt nie tryumfowała.

Jak każdy przeciętny obywatel i ja studyuję z nadzwyczajną pilnością wiadomości polityczne i widzę, że na wojnie europejskiej wyszła najlepiej dotąd Anglia, gdyż pozbyła się kłopotu z Ulsterem, co zaś najważniejsze, dają jej spać spokojnie sufrażystki, zajęte także nie na żarty wojną.

Energiczne niewiasty formują więc przedewszystkiem legiony amazońskie, które mają wpaść do Niemiec i maszerować wprost na Berlin, te zaś, które okazały się niezdolnymi do służby wojskowej, zachęcają mężczyzn, by chwytali za broń i grożą, że kto się będzie ociągał, dostanie białe pióro... Gdyby ono było strusie, sambym się na nie pisał.

Wyobrażam sobie panikę, jaką wywołałyby sufrażyski, wtargnąwszy do Niemiec i myślę, że nie dałby im rady nawet sam Zeppelin, którego Anglicy

tak się boją, iż ciągle patrzą w niebo, czy przypadkiem nie leci. Ale dobrze im tak, nie trzeba było pchać nosa tam, gdzie nie było potrzeba. Pociuszają się przynajmniej tem, iż zdobyli rekord światowy w szybkobieganiu, w czym im nikt nie dorówna, nawet lekkoatlety Francuzi. Ci znowu powiadają, że tak nienawidzą Niemców, iż muszą się do nich ciągle z obrzydzenia obracać plecami.

Dzięki wojnie mnożą się także różne znakomite wynalazki, a najbardziej epokowym ma być coś, co wymyślił jakiś pan, jeśli się nie mylę, nazywający się Turpin, który powiada, że w jednej chwili potrafi wszystkich Niemców wypędzić z Francji. W jaki sposób tego dokona, to jego tajemnica, gdyż wynalazek podobno jeszcze nie dojrzał. Mnie się zdaje przecie, że podzieli on los Włocha, Uliviego, który miał zapalać miny na odległość, ale jakoś mu się nie powiodło.

Niech obu jednak pocieszy, że taki to już los wynalazców, zwykle ludzie nie chcą się na nich poznać. Ot i w Krakowie mamy ich dość, sami to genialni ludzie, którzy gwałtownie chcieliby ozdobić swe głowy wieńcem z liści bobkowych, a przynajmniej wypełnić swe kieszenie mamona, bodajby w nowych bankocetlach dwukoronowych, przypominających dziwnie dawne etykiety z piwa okocimskiego.

Niechby tam zresztą wyglądały, jak się im podobają, byle człowiek miał ich jak najwięcej. A tu tymczasem, jak na złość, coraz rzadziej się człowiek z nimi spotyka. Choć banki wróciły, ani rusz nie chcą nic dać, a na każdą prośbę odpowiadają jednym magicznym słowem: moratorium! Dawniej jedno słowo otwierało skarby Sezamu, dziś jedno zamyka podwoje kasowe... Na domiar złego, z powodu ewakuacji miasta wyjechali z Krakowa i nasi dobrodziejcy i dobrodziejki z czarnej giełdy, od tygodnia napróżno szukam pocziwej pani Hirsprungowej i w żaden sposób znaleźć jej nie mogę.

To przynajmniej dobre, że mamy już pilzniera, pragnienie nie dokucza więc nikomu, a kombinacje polityczne snuje się swobodnie, zwłaszcza, że w krakowskich lokalach śniadankowych czuje się człowiek zupełnie bezpiecznym. Tyle tu już bomb pękło, a żadna sklepienia nie uszkodziła, możemy się więc śmiać nawet z czterdziestodwucentymetrowych moździerzy, które tutaj okazały się bezsilne.

Jest jednak coś, potężniejszego niż nawet taki potworny moździerz, co nawet tak odważnych ludzi, jak krakowscy, knajpkowi politycy potrafi w jednej chwili rozpedzić... To żony ich i teściowe. Część ich wprawdzie wyjechała, drugą wyeksperyduje się przymusowo, te przecie, które zostały, dadzą się niejednemu we znaki.

Ot, nie dawniej, jak wczoraj, siedzieliśmy w jednym z takich przybytków, radząc zawzięcie nad tem, co to będzie, języki się rozwinęły, wszyscy prześcigali się w tworzeniu kombinacji, gdy wtem... bez huku padła bomba... weszła żona jednego z towarzyszy biesiady.

Zbladł jak kreda, przerażenie odebrało mu mowę.

— Ładnie się panowie bawicie! — rzekła wdzając okiem po zgromadzonych, niczem wódz po swych zastępach. — Powiedziałeś, że idziesz na posiedzenie, znam cię jednak o tyle, iż wiedziałam, gdzie cię szukać!... Chodź do domu!

— Nie gniewaj się kotku! — odparł cichutko — Ja tu przyszedłem tylko po to, by się od kolegów dowiedzieć, który gatunek śledzi jest najlepszy, wiesz przecie, że magistrat kazał się w nie zaopatrzyć...

— No! no!... Już ja ci dam w domu śledzia! Biedna żona siedzi opuszczona, a kochany mężulek się zapija... Wstydzilibyście się panowie tak go ciągnąć na pokuszenie, bo wiem, że gdyby nie wy, to on byłby zupełnie inny...

— Ależ, pani dobrodziejko! My tu rzeczywiście radziliśmy nad śledziami, bo przecie każdy uczciwy obywatel musi się stosować do rozporządzeń władzy... Kto nie będzie miał ich dziewięć kilo na głowę, ten będzie wydalony z forticy...

— A ja panom powiadam, że śledzi nie kupię i z Krakowa się nie ruszę... Ciekawam, co mi zrobią?... Ja pójdę do samego generała i nagadam mu, co się zmieści... Widzicie ich!... Śledzie mi każą jeść!... Ja wiem, że wam się to uśmiecha i nie dziewięć kilo, ale dziewięćdziesiąt kupiłby każdy chętnie by potem mózdz się wycygnąć do knajpy na piwo! Ale nic z tego! Przynajmniej ja na to nie pozwolę i powiadam ci, że jeśli mi bodaj jednego śledzia do domu przyniesiesz, to cię razem z nim na łeb zrzucę ze schodów!

— Niechże pani dobrodziejka nie zapatruje się na tę kwestję tak czarno — zabrałem ja głos z kole — Śledzie są bardzo zdrowe, inaczej pan fizyk nie pozwoliłby na zaopatrywanie się w nie na czas wojny.

— Tak! Ale potem mój mąż będzie ciągle narzekał, że mu się pić chce... A on wody nie znosi!

— I ma rację! Przedewszystkiem woda jest niezdrową, po drugie zaś trzeba oszczędzać, by nie brakło jej w czasie oblężenia...

— Daj mi pan spokój z tem! Wyście wszyscy jednacy! Ja powiem pańskiej żonie, by nie pozwoliła i panu na te śledziowe wybryki...

— To zbyt cenne, moja pani! Ja śledzi z zasady nie jadam...

— Skończmy już raz! Chodź stary!...

Ale teraz obudził się w mym towarzyszu duch rycerski. Wstał, wzięt się pod boki i rzekł:

— Właśnie, że nie pójdę! — potem siadł, ale tak głośno, iż aż szklanki na stole podskoczyły.

— Co?... Nie pójdziesz? — zawołała energiczna niewiasta i tak jadowicie spojrzała na swego tyrana, iż obleciał go bład strach. Zaczął się trząść, jak liść osiki i z pewnością, gdyby nie wstyd wobec gości, byłby się schował pod stół.

— Idę już, koteczku! — rzekł wreszcie z rezygnacją, skłonił się i odszedł za połowicą z miną, z jaką odprowadzano z miejsca egzekucji Maryę Stuart po ucięciu jej głowy.

Nastąpiła między nami cisza, przerwał ją dopiero jeden z biesiadników słowami:

— No, proszę! Czy bomba z czterdziestodwucentymetrowego moździerza mogłaby zrobić większe spustoszenie? Pfuj! A mówiłem mu, by się nie żenił! Nie chciał słuchać!

— Co też radca plecie! — zauważyłem — Radca przecie też żonaty!

— Niestety! Dziś tego żałuję... Ale trudno! Młodość, płochość... Człowiek był wtedy młody, więc głupi! Dziśbym tego głupstwa nie zrobił. Dajmy jednak spokój! O czem to mówiliśmy przedtem, zanim dyabli to babsko przynieśli?

— O Francuzach!

— Prawda! Otóż ja powiadam kochanym panom, że za lat kilka lub kilkanaście warto będzie pojechać do Francji.

— A to dlaczego?

— Bo młode pokolenie, które urodzi się po tej wojnie, będzie bardzo ciekawe. Czytajcie tylko panowie, kogo tam teraz niema! Są Niemcy, Anglicy, strzelcy z Algieru, jazda bengalska, prawie czarne wojska z Nepalu, Afgańczycy... Wiadomo zaś kochanym panom, że Francuzice są bardzo kochliwe... Ja sam, nie chwalcę się, gdy był jeszcze kawalerem, znałem tu w Krakowie jedną guwernantkę z Paryża... Co to była za kobieta! Powiadam panom, palce lizać! A jaka zdolna! Wziąłem u niej kilka lekcji języka francuskiego i choć nie używam go wcale, dziś jeszcze pamiętam dużo słówek. Ot... *aimer* to tyle, co kochać... A ona zawsze mi mówiła: *cochon*... Ale nie wiem, co to znaczy.

— Więc radca sądzi, że ta nowa wędrownia narodów nie pozostanie bez wpływu na ludność Francji?

— Nie tylko sądzę, ale jestem tego pewny. Sam znałem córkę jednego piekarza, z którą ożenił się kominiarz, dzieci potem były w kratkę. Dlaczego we Francji miałyby być inaczej?

— Bajki, prześwietny sędzie!

— Żadne bajki!... Jeśli mówię, że tak, to musi być tak! Ja nigdy nie kłamie. Zresztą, moi panowie, kto dożyje, ten się przekonają.

I kto wie, czy na ten temat nie bylibyśmy jeszcze długo i szeroko rozprawiali, niestety, każdy z nas przypomniał sobie, że ma dom i żonę, ponieważ zaś zbliżała się pora obiadowa, a właściwie już nawet minęła, trzeba było iść dmuchać w małżeńskie ognisko, by przypadkiem nie wygasło. O! bo nasze żony to są energiczne niewiasty i nie opłaci się z nimi zadzierać! Lepszy zbrojny pokój, niż wojna domowa!

Kończyłem już kronikę, gdy zgłosiła się do mnie pewna dama z zapytaniem, czy zamiast potrzebnych prowiantów może się wykazać wobec rewidującej zapasy komisji grzybkami japońskim, mającym, jak wiadomo, różnorakie zastosowanie.

Odradziłem jej, gdyż z Japonią jesteśmy na stopie wojennej, mogłaby więc narazić się z tego powodu na nieprzyjemności.

Czy mnie usłuchała, nie wiem!

Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę damską, bluzki, halki, reformy, żaboty, rękawiczki, pończochy, chustki do nosa i wielki wybór nowości dla pań, po nader niskich cenach.